Rok XXIV. Petroków, 14 (26) Lipca 1896 r. Nr. 30.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); w Łodzi „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. Prócz tego,

w Częstochowie W. Komornicki.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan.
„ Brzezinach „ Adam Mazowita.
„ Dąbrowie „ Waligórski Karol.
„ Sosnowcu „ Jermułowicz.
w Łasku W. Grass.
„ Tomaszowie „ J. Sochaczewska.
„ Rawie „ Hipolit Olszewski.
„ Radomsku „ Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

W przededniu żniw.

Co roku w przededniu żniw wszystkie zagadnienia codziennego żywota schodzą na plan drugi, wobec daleko ważniejszego pytania, które sobie stawiają ziemianie: kiedy nareszcie ceny zboża się podniosą?

Dla rolników, których istnienie oparte jest wyłącznie na korzystnej wymianie produkcyi, pytanie to przybiera rozmiary hamletowskiego „być albo niebyć" i oto dlaczego widoki dobrych zbiorów nastrająją ich melancholijnie i gorzkie wyrywają im z ust skargi! Brzmi to paradoksalnie i zakrawa na żart, gdy się spogląda na rzecz ze zwykłego stanowiska, z którego urodzaj jest synonimem dobrobytu, a niedobór — klęską. Jedno tylko nas pocieszyć może, choć sytuacyi w niczem nie zmienia, że perspektywa świetnych zbiorów nietylko u nas, ale i zagranicą jest zapowiedzią niższych cen a wyższych kosztów sprzętu, które dzisiaj przekraczają bezmała przeciętną cenę sprzedażną. Są to analogie i fakta nader jaskrawe, ale bezwątpienia anormalne, bo choćby na całym globie plon zboża wypadł najświetniej, doświadczenie poucza, że w okresie kilkoletnim nadmiar jednego roku pochłania niedobory innego i niebyło jeszcze zdarzenia, aby zboże wyrzucane było jako przedmiot zbyteczny, nie mający ani ceny, ani wartości. Sprawa cała ogranicza się tedy na uregulowaniu obrotu zbożowego. W tej mierze mamy ogromną naturalną przewagę nad głównym naszym rywalem na rynku zbożowym, nad Ameryką i innemi krajami zamorskiemi, bo nam bliżej do głównego spożywcy, t. j. do Europy, z którą sąsiadujemy. Idzie tylko o umiejętność skorzystania z pomyślniejszych warunków geograficznych, zapewniających realną nad współzawodnikiem przewagę. Powinniśmy tembardziej dążyć do tego im większą rzeczywistość dała nam naukę, że nawet w latach pomyślnych dla zbytu pozostawaliśmy za Ameryką, pozwalając się rugować ze zdobytych starych placówek. Wprawdzie yankesi wyprzedzili nas tak dalece w organizacyi handlu i w technice wywozowej, że w najlepszym razie zaledwie o zrównaniu się z nimi marzyć nam wolno.

Nie rozwodząc się zbytnio nad warunkami i przyczynami obecnych stosunków agrarnych, na które złożyły się czynniki całego szeregu lat — chcemy tylko, czyją należy zwrócić uwagę, że wyzyskanie naszej przewagi, o której wzmiankowaliśmy wyżej, i poprawa tychże stosunków, wymaga energicznego i solidarnego działania, a teraz nie będzie to chyba zbyt trudno, gdy zorganizowane świeżo ministeryjum rolnictwa tak racyjonalnie i energicznie reprezentuje jego interesa i tyle przychylnego okazuje mu poparcia. Chodzi tylko o dobrą wolę, o zrobienie naserjo początku, z silnym zamiarem doprowadzenia sprawy do końca. Niepodobna wyobrazić sobie położenia bardziej anormalnego jak obecne, w którem doszliśmy do obawy przed obfitemi zbiorami dla tego tylko, że nie mamy dla nich zewnętrznego konsumenta a sami całej produkcyi skonsumować nie możemy.

Szukajmy go więc i wywalczajmy, a już dobrze będzie, coraz lepiej będzie!

N. K.

Z Miasta i Okolic.

— **Pożar Kamieńska.** W nocy z dnia 16 na 17 b. m. o godzinie 1-szej minut 15, wybuchł w naszej osadzie pożar, który wkrótce przybrał dość groźne rozmiary. Drewniane domostwa i wiatr wielce sprzyjały, szalejącemu z niesłychaną gwałtownością żywiołowi. Zgorzało doszczętnie 5 domów (w jednym z nich mieściła się apteka) i dwie stodoły; kilkanaście rodzin pozostało bez dachu. Straty poważne, przeszło 4,000 rs. Domy spalone zaasekurowane były w ogóle zaledwie na sumę 1,600 rs. Przyczyna pożaru na razie wyjaśnioną nie została. Apteka urządzona w domu murowanym, chociaż ocalała, poniosła atoli dość poważne straty; przy przenoszeniu bowiem mnóstwo naczyń potłuczono i poniszczono, a wiele preperatów porozlewano. Jeden z miejscowych obywateli, Mateusz Rudny, tak dalece przejął się klęską, iż przyszedłszy do swej córki zamężnej, padł rażony paraliżem serca i natychmiast życie zakończył. Tylko energii miejscowego wójta p. Paprockiego i nauczyciela p. Gronkiewicza zawdzięczamy, iż pożar nie przybrał groźniejszych rozmiarów. Oprócz tego pp. Hankemu i Czechowi, którzy przybyli ze swemi sikawkami i usilnie pracowali nad opanowaniem i umiejscowieniem pożaru, należy się podziękowanie za okazaną pomoc, tyle skuteczną.—Przed laty dwoma,—7 lipca 1894 roku,—szerzył się u nas daleko groźniejszy pożar, który strawił 14 domów i 40 stodół. Kilkanaście rodzin naówczas pozostało bez dachu i w ostatniej nędzy. Straty były znaczne, bo zgorzały zapasy siana i koniczyny.—Zdawało by się, iż mieszkańcy nasi, przerażeni taką straszną klęską, jaka ich wtedy nawiedziła, ockną się z uśpienia i przedsięwezmą na przyszłość wszelkie środki ostrożności na wypadek ognia a przynajmniej nabędą potrzebne narzędzia ratunkowe. Tymczasem podczas obecnego pożaru okazało się, iż posiadamy tylko jedną starą sikawkę i to bardzo źle działającą; bosaków zaś i ręcznych sikawek wcale nie mamy, a studnie są tak pierwotnie urządzone, iż dla wydobycia wiadra wody potrzeba około 10 minut. Pod wrażeniem świeżej klęski, może nareszcie mieszkańcy Kamieńska nie będą już zwlekać z nabyciem nieodzownych narzędzi ratunkowych a mianowicie: przynajmniej 20 ręcznych sikawek i 1-nej dużej konnej z odpowiednim długim smokiem, 50 bosaków i przynajmniej kilkunastu siekier; niemniej postarają się o ulepszenie studzien, wybudują ze dwie nowe, ulepszone — aby w razie ognia mieć pod ręką odpowiednie narzędzia ratunkowe i dostateczną ilość wody. *M. Herman.*

— **Oszustwo.** Piotr Wachowiak, gospodarz ze wsi Słupice w gm. Wadlew przybył do kasy gubernijalnej w celu zapłacenia 256 rs. za osadę kupioną na licytacyi. W sieni kasy, która nie była jeszcze otworzoną, W. spotkał nieznajomego człowieka, który, przedstawiwszy się jako lokaj naczelnika kasy, wdał się z włościaninem w pogawędkę. Naraz do sieni wszedł jakiś pan,

którego ów mniemany lokaj powitał nizkim ukłonem i przedstawił mu Wachowiaka, oraz jego interes. Jegomość wysłuchawszy uważnie, o co rzecz idzie, rozkazał lokajowi zaprowadzić W. do mieszkania swego, gdzie obiecał przyjąć pieniądze i wypisać kwit, zanim kasę otworzą. Zaledwie atoli wieśniak z lokajem znaleźli się na schodach, wiodących do mieszkania wrzekomego naczelnika, tenże, schodząc na dół, spotkał ich i zażądał od Wachowiaka, aby mu zmienił rs. 100. Wachowiak oddał wszystkie pieniądze. Nieznajomy odliczył sobie rs. 98, resztę oddał W. upominając go, aby dobrze zawiązał chustkę. Zanim chłopek zajęty chowaniem pieniędzy zdołał się opatrzyć, obaj oszuści zbiegli szybko po schodach i znikli, jak kamień w wodzie. Pomimo energicznych poszukiwań dotychczas nie zdołano ich pochwycić; istnieją tylko ślady, jakoby tego samego dnia odjechali koleją w stronę Granicy.

— **Wizyta.** Rada miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, zgodnie z postanowieniem, o powzięciu którego donosiliśmy w № 27 naszego pisma, we wtorek 14 b. m. odbyła rewizyję: w sali sierot imienia „Adeli", w Domu pracy, w Warsztatach tkackich i na lekcyjach kroju.—Do grona wizytujących należeli: Prezes rady r. r. st. p. Stanisław Srzednicki, jego zastępca p. Dudziński, członek-sekretarz p. Poraziński, oraz skarbnik Towarzystwa Jks. Zagrzejewski. Z miasta zaproszono: współpracownika naszej Redakcyi p. Łapińskiego, oraz panie Antoniową Jarnuszkiewicz i panny: Stefaniję Łuczycką i Zofiję Stawicką. Wizytacyję rozpoczęto od sali sierot imienia „Adeli", w której znaleziono 8 wychowanek zajętych robótkami ręcznemi. Wszędzie czystość i porządek panowały wzorowe. Dziewczątka schludnie odziane, o zdrowych rumianych buziakach, witały wizytujących wesołemi oczętami,—a na zadawane sobie pytania odpowiadały śmiało i trafnie. Oglądaliśmy z zajęciem roboty adelinek, jako to: hafty, koronki i inne robótki zastosowane do wieku wychowanek.

W Domu pracy zajmowali się robotami: jeden mężczyzna i 5 kobiet.—Roboty jako to: wyplatanie krzeseł, plecienie słomianek i t. p. wykonywane były chętnie i dokładnie.

W warsztatach tkackich w czasie wizyty było w ruchu 5 warsztatów, obsługiwanych przez 8 chłopców i 1 dziewczynkę. Wyroby gotowe ładne i tanie a zwłaszcza płótna na ręczniki i ściereczki. Oglądaliśmy świeżo wykończoną sztukę szewiotu orzechowego, szerokości $2^3/_4$ łokcia, w cenie po rs. 1 kop. 35 za łokieć, bardzo podatną nie tylko na suknie cięższe damskie, lecz i na letnie garnitury męzkie. Wyrób ten nic nie pozostawia do życzenia.

Wizytacyję zakończyło zwiedzenie zakładu p. Korosadowicz, w którym kosztem Towarzystwa uczą się kroju młode panienki biedniejszych rodzin, w liczbie 7. Kurs trwa trzy miesiące, uczennice zmieniają się bezustannie; skoro bowiem jedne ukończą naukę, następuje kolej na inne, a kandydatek nie brak nigdy.

Wizytacyja pomienionych zakładów wywarła na nas bardzo dodatnie wrażenie i dała dobre świadectwo Radzie Towarzystwa, która widocznie energicznie i z wielką pieczołowitością krząta się około rozwoju instytucyj dobroczynnych, powierzonych jej pieczy.

— **Biuro Towarzystwa Kredytowego miejskiego** otworzone zostało w dniu 23 b. m. Biuro mieści się przy ulicy Luterańskiej w domu Wyżnikiewicza i załatwia interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 11 rano do 2 po południu.

— **Teatr.** Dyrekcyja naszego „Wodewilu" spełnia swoje, zorganizowawszy wcale niezłą trupę; naprózno jednak oczekuje poparcia ze strony piotrkowian, którzy, jak dotychczas, przyjęli postawę wyczekującą. Obojętność tę kładziemy na karb niezbyt urozmaiconego repertuaru, żywiącego się obecnie powtarzaniem rzeczy dobrze znanych i ogranych, skoro atoli wejdą na repertuar nowości, ogródek teatralny ożywi się zapewne; lecz aby je przygotować potrzeba trochę czasu, no—i poparcia ze strony publiczności, bo w obec jej niechęci, najenergiczniejsze ręce opadną i najzagorzalsze serca ostygnąć muszą.

W starej ale zawsze ucieszniej „Podróży po Warszawie" Szobera, p. Kościelecka w roli Marysi dowiodła nam, że umie być wodewilistką pierwszej wody, a p. Prawdzic w roli Kunegundy Fafulinej stwierdziła nasze zdanie, wyrażone w poprzednim sprawozdaniu. „Posag Brygidy" Leterier'a i Vanloo, odegrany w zeszłą niedzielę, dał możność p. Morozowiczowi wykazania w roli „Chamosela", profesora, sporej dozy komizmu, miarkowanego dość umiejętnie, jak na aktora, który pierwsze dopiero kroki stawia na scenie. Panie Kościelecka i Lewkowicz walczyły z sobą o lepsze, obie bardzo skutecznie. P. Zamiłowicz był doskonałym „Suselem", a p. Chojnacki, jako Emil Bretigny prezentował się dobrze i grał poprawnie dość trudną rolę młodego porucznika, samochcąc zaplątanego w kabałę. Wystawa nie wiele pozostawiała do życzenia; jednej tylko orkiestrze nieskompletowanej należycie mielibyśmy wiele do zarzucenia; ale wedle stawu grobla.

O „domu Waryjatów", — wesołej farsie odegranej we wtorek 21 b. m. nie możemy powiedzieć nic dodatniego, sztuka źle umiana i niedbale wyreżyserowana szła kulawo, a nie uratowali sytuacyi ani p. Prawdzic, bardzo dobra w roli Józefiny Bzik, ani p. Orliński, ani tem bardziej p. Morozowicz, chociaż grali dobrze i robili wszystko, co możebne, aby błędy współkolegów zatuszować. Za to „Fritzek i Lizka" drobnostka sceniczna, wcale udatna, w grze p. Zamiłowicza i pani Lewkowicz grana była bardzo dobrze, ku ogólnemu zadowolnieniu widzów. Nie należy wprowadzać na scenę sztuk niedouczonych, zwłaszcza gdy można z siłami, jakie obecnie posiada nasz teatrzyk, wystawiać je przyzwoicie, czego dowiodły poprzednie przedstawienia. Nie wymagamy rzeczy nadzwyczajnych; idzie nam tylko o poszanowanie sztuki i widzów, ku czemu potrzeba tylko pracy i jeszcze raz pracy, oraz starannej reżyseryi. Ł.

— **Kradzież węgli.** Codziennie rano i wieczorem w okolicach kolei widzieć można całe szeregi mężczyzn, kobiet i dzieci bądź to z workami na plecach, bądź ciągnących wózek naładowany węglem. Węgiel ten pochodzi zazwyczaj z wagonów przybyłych do Piotrkowa lub też z wagonów w pociągach, odbywających postój na stacyi. Kradzież węgla z wagonów to proceder bardzo rozwinięty wzdłuż całej linii kolei warszawsko-wiedeńskiej, a ofiarami tej manipulacyi tak szeroko rozgałęzionej padają nietylko składnicy węgla hurtowni i detaliczni, lecz nadto i konsumenci, nabywający węgiel u detalistów. Cena bowiem w kopalniach od cen targowych różni się nie wiele, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę: 1-o wysokość opłaty targowej, 2-o manipulacyję przyjętą w kopalniach, mocą której te ostatnie zbywają dwa razy do roku w dużych partyjach całą swoją produkcyję składnikom hurtowym, od których dopiero, a więc, już z drugiej ręki, nabywają węgiel detaliści. Dla detalistów jedynym zyskiem bywa 8% nadwagi i jakieś pół do jednej kop. różnicy na pudzie. Skoro atoli wagony przychodzą po większej części ze sporym deficytem, cały ów zarobek topnieje. — Aby więc uniknąć zbyt dotkliwych strat, detalista w cząstkowej sprzedaży musi sobie radzić inaczej, źle doważając lub dając węgiel w gorszym gatunku. Koleje żelazne, dla których węgiel stanowi lwią część transportu, powinny by zabezpieczyć towar ten od rozkradania, bądź to przez urządzenie ochronnych żelaznych siatek nad węglarkami, bądź też przez wzmocnienie nadzoru.

— **Pułapka.** Obecny stan skweru na rynku maślanym pozostawia wiele do życzenia. Niema bowiem wieczoru aby kto z przechodniów nie skaleczył sobie nogi lub nie podarł odzieży o wystający drut kolczasty, poprzerywany i rozciągnięty na chodniku otaczającym skwer. Byliśmy świadkami, gdy jedna z pań rozdarła całą suknię. W tych dniach znów jeden z przemysłowców tutejszych skaleczył niebezpiecznie nogę. Jeżeli fundusze miasta nie pozwalają na otoczenie skweru sztachetami w rodzaju istniejących na placu Aleksandryjskiem, to przynajmniej należałoby usunąć zupełnie porwany drut kolczasty.

— **Nowy browar.** W tygodniu ubiegłym założono węgiel kamienny pod budowę nowego browaru w naszem mieście, który powołuje do życia p. Rudolf Bartenbach. Browar p. B. ma być zbudowany wedle najnowszych wymagań techniki piwowarskiej i prowadzony będzie na wielką skalę.

— **Nieostrożność.** Do jednego z pierwszorzędnych handli win w naszem mieście, wieśniak przywiózł produkty rolne. Chłopiec sklepowy, odbierający towar, chciał uczęstować przybyłego w tajemnicy przed pryncypałem; w pośpiechu zamiast wódki nalał spory kieliszek amoniaku, który częstowany wychylił duszkiem. Nieszczęśliwy natychmiast po wypiciu padł na ziemię jakby piorunem rażony. Płyn spalił mu przewód gardlany, poparzył język i podniebienie. Słaba nadzieja, aby można było biedaka utrzymać przy życiu.

— **Poświęcenie.** W sobotę o 11 rano Jks. Zagrzejewski uroczyście poświęcił świeżo założony w mieście naszem zakład fotograficzny p. Maryi Zaremba, w domu Spana, obok teatru zimowego. P. Zaremba, uczennica Twardzickiego w Warszawie, urządziła swój zakład według wszelkich wymagań nowoczesnej techniki, z komfortem i elegancyją.

— **Nominacyje.** Młodszym pomocnikiem referenta wydziału administracyjnego rządu gubernijalnego piotrkowskiego, mianowany został Mikołaj Emerts.

— **Ordery.** Otrzymali ordery św. Stanisława kl. III w naszej gubernii pp.: buchalter kasy gubernijalnej w Piotrkowie Anatol Piotrowski, buchalter izby skarbowej tutejszej Kazimierz Strzelecki, kasyjer oddziału banku państwa w Częstochowie Eugienijusz Wartnicki.

— **Powrót kompanii.** W zeszłą niedzielę o 6 wieczorem pątnicy nasi powrócili z Częstochowy, spotykani licznie przez krewnych i znajomych. W drodze do Częstochowy kompanija liczyła około 1600 osób, powróciło zaś pieszo tylko 1280.

— **Na torze kaliskim** piotrkowianin p. Rylko, podczas rekordu jednogodzinnego urządzonego w niedzielę 12 b. m., za przejechanie normy—32 wiorsty—otrzymał żeton pamiątkowy.

— **Z Łodzi** donoszą nam: Stagnacyja w przemyśle fabrycznem coraz dotkliwiej odczuwać się daje: przeszło 30 mniejszych fabryk zawiesiło roboty, rozpuściwszy robotników. To też kradzieże i napady na ulicach zdarzają się coraz częściej i przybierają charakter, jakiego nie miały od czasu zorganizowania policyi na wzór warszawskiej. Spalona niedawno fabryka Szulca nie będzie już odbudowaną w tem samem miejscu, na placu przy rogu ulic Zachodniej i Zawadzkiej, lecz przeniesioną zostanie po za miasto; place fabryczne sprzedane będą pod budowę domów mieszkalnych, podobno po bardzo wysokiej cenie. Ponieważ zadrzewienie ulic postępuje zbyt słabo, w gronie obywateli tutejszych poruszono dawno zapomniany projekt zorganizowaniu Tow. opieki nad plantacyjami. Kolej łódzka, słynna ze swej uprzejmości względem pasa-

żerów, w sezonie letnim stała się istnym katem dla tych, którzy zmuszeni są korzystać z jej usług. Co niedziela i święto panuje w wagonach ścisk nie do opisania. Kiedyż nareszcie zarząd kolejowy zdobędzie się na powiększenie taboru odpowiednio do potrzeb miejscowych?

Żniwa w okolicach Łodzi już rozpoczęto.

W teatrze Selina trupa p. Janowskiego wystawiła „Babskie Wychowanie“ L'Avronge'a, w przekładzie p. Rapackiego. Sztuka niedoznała powodzenia, albowiem gra aktorów pozostawiała wiele do życzenia. Łb.

— **Owoce i jagody** jako to: czereśnie, wiśnie, agrest, morele i brzoskwinie Łódź i Warszawa całemi wagonami sprowadzają z Niemiec. Kilka razy tygodniowo przychodzą do Łodzi z zagranicy znaczne transporty tego towaru w koszach pleciouych po 10 i 20 funtów w każdym. Spory grosz idzie z tego tytułu do obcych, a mógłby pozostać w kraju, gdyby sadownictwo u nas rozwijało się stosownie do potrzeb. Nowe pole pracy chlebodajnej stoi otworem; rąk tylko i ochoty brak, aby je wyzyskać. Sprowadzaniem owoców z zagranicy zajmuje się towarzystwo warszawskie, które posiada agentów swoich za granicą. Łodzianie chociaż kupują z drugiej ręki, bo wprost od towarzystwa, muszą płacić ceny wygórowane, bo nie ma konkurenta, któryby dowolnie nakładane ceny obniżył i na właściwej utrzymał stopie.

— **Rumacyja** w Łodzi w sezonie bieżącym przyjęła charakter nader nieprzyjemny dla lokatorów, którzy wynajęli mieszkania w domach nowych, jeszcze nie wykończonych. Zmuszeni sprowadzać się do mieszkań, w których brakuje wielu rzeczy, a nawet płyt w kuchni, nowożytni koczownicy całemi rodzinami zniewoleni są stołować się w restauracyjach.

— **Kradzież dzieci.** Władze policyjne w Łodzi wpadły na trop sui generis przedsiębiorstwa. Grono żydów łódzkich zajmowało się kradzieżą dzieci, które następnie sprzedawano do cyrków. — W tych dniach właśnie odebrano z rąk aferzystów córeczkę pewnego ślusarza z Łodzi, który po zaginięciu dziecka w sposób tajemniczy, rozesłał jego fotografije na wszystkie strony. Aferzyści uprowadzali i dziewczęta starsze wiekiem. Pociągnięto ich do surowej odpowiedzialności.

— **Zniżenie podatku.** Kupcy łódzcy starają się, aby opłata na rzecz miasta Łodzi pobierana od towarów przychodzących koleją z $^{7}/_{10}$ kop. od puda zniżoną została do $^{1}/_{10}$.

— **Nowy park miejski.** Roboty niwelacyjne w nowym parku miejskim, pomiędzy ulicami Mikołajewską a Widzewską w Łodzi, rozpoczną się za parę tygodni. Zadrzewienie i urządzenie parku wykona p. Hozer z Warszawy.

— **Zamach samobójczy.** Do pewnego młodziana w Łodzi przybyła bona z żądaniem, aby dotrzymał danego jej słowa i ożenił się z nią. Gdy jednak uwodziciel dał odpowiedź odmowną bona otruła się w jego obecności. Nieszczęśliwą odwieziono do szpitala fabrycznego J. Poznańskiego i tam ją uratowano.

— **Sofa z pieniędzmi.** W Łodzi p. B. oddała tapicerowi sofę do naprawy. Dopiero kiedy tapicer rozebrał już sofę p. B. przypomniała sobie, że schowała w niej 160 rs. oraz książeczkę oszczędnościową na rs. 500. Pomimo atoli najskrupulatniejszych poszukiwań, przed rozpoczęciem których tapicer ulotnił się, pieniędzy nie znaleziono. Przeniewierczego tapicera — Aleksandra Bliźnińskiego—poszukuje policyja dotychczas bezskutecznie.

— **Prywatne domy bankierskie** w Łodzi wywołują skargi ze strony interesantów na niegrzeczne zachowywanie się oficyjalistów, wyzysk przy operacyjach i zwłokę przy wypłacie czeków. Jedynym racyjonalnym hamulcem na podobne wybryki byłoby unikanie jak zarazy podobnych domów, których właściciele zapomnieli, że nie nos dla tabakiery, lecz tabakiera dla nosa.

— **Agenci ogłoszeń.** Rozpoczął się już sezon zbierania ogłoszeń do różnych wydawnictw noworocznych. Na bruku łódzkim zjawiły się całe falangi agentów różnej barwy i masami eksploatują łatwowiernych, zbierając ogłoszenia do wydawnictw, którem nigdy nie sądzono ujrzyć światło dzienne. Reklama stanowi dziś duszę i główną dźwignię każdego interesu, lecz aby była skuteczną, należy ją umieć wyzyskać.

Panowie kupcy i przemysłowcy zrobiliby najlepiej, unikając wszelkich stosunków z agentami wydawnictw nieznanych, zwłaszcza noworodków w rodzaju kalendarzy, świeżo powstających do życia, a natomiast przyjmując chętnie usługi wydawnictw o ustalonem już bycie. Do takich w pierwszym rzędzie należą pisma peryjodyczne a następnie kalendarze i noworoczniki przez pisma te wydawane. Tu nie może być już wyzysku, bo Redakcyje takich pism odpowiadają za tych, których do działania w swem imieniu upoważniły.

— **Fałszywe monety.** W ostatnich czasach pojawiły się w Łodzi fałszywe: 20, 10 i 5 kopiejkówki, wyrobione z ołowiu i pokryte cienką blaszką srebrną. Falsyfikaty tego rodzaju spotykają się najczęściej w rękach kramarzy i handlarzy ulicznych.

— **Zastój w Łodzi** w sferach kompetentnych przypisują nadprodukcyi, która pochodzi ztąd, iż fabrykanci łódzey zasypują towarami jedną i tą samę okolicę, zamiast wynajdywać coraz to nowe rynki zbytu. Wynika to z braku pomysłowych i należycie wykształconych komiwojażerów. Komiwojażer łódzki to sprytny agent, który umie przypiąć łatkę lub podstawić nogę konkurencyjnej firmie, nie bacząc że tym sposobem szkodzi całemu ogółowi. O wyszukaniu i zdobyciu rynku niezajętego dotychczas mowy z nimi być nie może, bo czynność podobna, dla komiwojażera najważniejsza, przerasta jego zdolności.

— **Tomaszów - Rawski.** Niepamiętny w dziejach naszego przemysłu zastój z nastaniem pory ogórkowej spotęgował się jeszcze.—Składy fabryk przepełnione towarami; dotychczas porobiono zakupy tylko na jarmark charkowski, oraz do Odessy i Kijowa. Moskwa zaś, z którą najszersze i na wysoką skalę prowadzone łączą nas stosunki, nie dopisała zupełnie.—Żniwa w okolicy już rozpoczęte idą raźno, zbioty obfite.—Okolice naszego miasta nawiedzają dość często różnego gatunku rzezimieszkowie. W tych dniach ichmościowie ci w pobliżu wsi Zawada napadli na pachciarza, wiozącego mieszkającą w tejże wsi letniczkę. Draby żądając pieniędzy, mocno poturbowali kobietę, a pachciarzowi wybili oko.

— **Ścieki fabryczne.** Władze gubernijalne tutejsze wstrzymały wydawanie pozwoleń na budowę farbiarni w Tomaszowie, albowiem nieczystości, spływające do stawu miejskiego, zupełnie go zanieczyściły. P. Sroka inżynier powiatu brzezińskiego opracował projekt studni do odprowadzania ścieków fabrycznych. Pierwsza taka studnia zastosowaną będzie w fabryce dywanów Millera i Rolanda pod Tomaszowem.

— **Rogów.** Na powiększenie funduszów budowy kościoła w Koluszkach, w dużym i pięknym ogrodzie państwa M. przy samej stacyi, odbyło się przedstawienie amatorskie. Odegrano: „Zaręczyny macochy“ I. Miłkowskiego, w której z powodzeniem wystąpiły panny: Maryja Sobolewska i H. Geizler. Po widowisku w salonach państwa Gerszonich bawiono się ochoczo do 6 rano. Dochód brutto wyniósł rs. 52 kop. 80; na muzykę wydano rs. 12, inne wydatki rs. 20 kop. 89, razem rs. 32 kop. 80.—Skromna pozostała sumka, bo tylko rs. 20, ale gdyby i inne okoliczne osady i stacyje przyczyniły się do powiększenia funduszów w sposób podobny, zebranoby sporą sumkę, bo ziarnko do ziarnka, a będzie miarka.

— **Czarniecka Góra.** W zakładzie kąpielowym Czarniecka Góra pod Niekłaniem bawi w sezonie bieżącym liczne i dobrane grono kuracyjuszów przeważnie mieszkańców Warszawy i Łodzi. Co sobota odbywają się wieczory taneczne, a na tak zwanej polance w lesie staje codziennie po 30 par do różnych zabaw i gier towarzyskich. Wczoraj odbył się koncert, z którego dochód przeznaczono na restauracyję kościoła we wsi Czarnej, fundacyi hr. Małachowskich; w koncercie tym przyjęły udział panie: Bobrowska; Chruszczakowska, Lubowidzka i Ciechanowska oraz panowie: Roszkowski, Weizensang, Lepowski i wielu innych. Po koncercie był bal, na którym bawiono się ochoczo.

— **Z Kruszyny.** Staraniem ks. Dąbrowskiego, proboszcza parafii Kruszyna, przy materyjalnej pomocy kolatora księcia Lubomirskiego, przystąpiono do odmalowania wnętrza kościoła. Roboty prowadzi znany malarz p. Czarnecki z Warszawy. Jednocześnie i wielki ołtarz zostanie gruntownie odnowiony.

— **Z żałobnej karty.** W Ozorkowie zmarł ś. p. Władysław Janasch, przemysłowiec znany szerokiemu kołu łodzian. Zmarły odznaczał się wybitnemi zdolnościami i nie jedno ulepszenie przemysł i handel okręgu łódzkiego mają mu do zawdzięczenia. W Ozorkowie był prawdziwym patryjarchą miasta.

— **Panorama Golgoty.** Budynek na pomieszczenie panoramy „Golgoty“ w Częstochowie już ukończono a i samo płótno, długie przeszło na 23 metry, rozpięto. Panorama przedstawia podróż Zbawiciela na miejsce kaźni. Budynek na zewnątrz przypomina cyrk warszawski przy ulicy Ordynackiej; różni się jednak od niego rozmiarami.

— **Przemysł wiejski.** Ratując podkopaną sytuacyję ziemianie nasi coraz chętniej biorą się do przemysłu, przetwarzając na własne rezyko produkty wiejskie. W Skęczniewie, pod Kaliszem, właściciel tego majątku z pomocą centryfugi produkuje, przy 80 własnych krowach i mleku dostarczanem z sąsiednich dominijów, rocznie do 20,000 funtów masła, które wysyłane do Łodzi w eleganckiem opakowaniu znajduje tam łatwy i dobry zbyt. W roku przyszłym właściciel zamierza zaprowadzić motor parowy do centryfugi, obracanej dotąd przez konia.

— **Zgon.** W tych dniach w majątku Majdan zmarł właściciel wsi Bartodzieje i Majdan ś. p. Kazimierz Sapalski.—Nieboszczyk był jednym z najstarszych ziemian w naszej okolicy

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1 powieści p. t.
Joanna de Mercoeur.
przekład z francuzkiego.

Droga Żelazna
WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA

podaje do wiadomości, że w miesiącu październiku 1896 r. na mocy artykułów 40 i 90 Ustawy Ogólnej dróg żelaznych rosyjskich będzie się odbywała sprzedaż przez publiczną licytacyę towarów i bagażów nieodebranych przez interesantów, oraz przedmiotów zagubionych przez pasażerów.

Szczegółowy wykaz przedmiotów, które mają być sprzedane, z wymienieniem daty i stacyi, na których ma się odbyć licytacya, ogłoszony zostanie w №№ 50, 51 i 52 Warszawskich Gubernskich Wiedomosti.

Obwieszczenia zawierające powyższe dane będą powywieszane na wszystkich stacyjach wysyłających i odbierających towary. (3—2)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Joanna de Mercoeur.

POWIEŚĆ

Piotra Sales.

Przekład z francuzkiego.

Dodatek do „Tygodnia".

PIOTRKÓW.
Nakładem Redakcyi „Tygodnia".
—
1896.

Mercoeur nad Baisą pod Livonela-Coquette, był to klucz należący od wieków do hrabiów de Mercoeur, jego przodków. Byli oni najbogatszymi w okolicy, a Henryk de Béarn po pokoju w Vervius powiedział w tym samym zamku do jednego z Mercoeur'ów. „*Ventre-saint-gris*" pozwól pan uścisnąć rękę, która mnie tak dzielnie pobiła.

W 1870 roku, z tego samego zamku Raul, ukończywszy nauki, wyruszył wraz z ojcem na plac boju. Sześciu Mercoeurów walczyło wtedy w obronie ojczyzny.

Matka nie mogąc doczekać się wiadomości z placu boju, postanowiła udać się sama na poszukiwanie męża i syna. Pierwszy poległ, drugi ciężko ranny zdawał się dogorywać. W wiejskiej chacie, źle zabezpieczonej od wiatrów jesiennych, czuwała ona nad rannym i wyrwała go śmierci; sama jednak zapadła na zdrowiu i powróciła do domu, by w nim oddać ostatnie tchnienie.

Raul de Mercoeur został sierotą i panem ogromnej fortuny w dwudziestym drugim roku życia.

Został sierotą, a nie miał celu przed sobą. Polowanie, nieliczne i oddalone sąsiedztwa, towarzystwo zacnej ale nudnej ciotki de Lensac, co najwięcej rzadkie wyjazdy do Tuluzy, gdzie także nie mogło go bawić towarzystwo małomiasteczkowe, oto były jedyne jego rozrywki.

Nudził się, a czuł, że stać go na rozrywki. Postanowił wyjechać do Paryża. Postanowienie to ciotka Lensac przyjęła z oburzeniem.

— Jakto?.. wyjeżdżasz do Paryża, do tego nowoczesnego Babilonu? Czyż klęski jakie go spotkały nie

były słuszną karą niebios za zbrodnie jego i rozpustę!..

Oburzenie ciotki podziałało tylko zachęcająco na Raula. Postanowienie swoje doprowadził do skutku i zabrawszy z sobą czynsze dzierżawne, pieniądze osiągnięte z krescencyi i winobrania, oraz młodszego brata Józefa wyjechał.

Majątek hrabiów de Mercoeur był w ziemi,—na wsi mogli oni prowadzić prawdziwie wielkopańskie życie, dochody jednak nie wystarczały na zadawanie szyku w stolicy.

Po roku, w którym niestety zbiory były nędzne, pan Lousseteau, notaryjusz z Liwony otrzymał rozkaz sprzedania jednego z folwarków, la Courdette i przesłania pieniędzy do Paryża.

Na wieść o tem sama ciotka de Lensac, posłała siostrzeńcowi cztery ćwiartki reprymend.—„Pamiętaj, że kto sprzeda zagon ziemi, sprzeda wkrótce i dom rodzinny"!—pisała poczciwa kobieta.

— Bah! — zawołał Raul, przeczytawszy epistołę i przepowiednie starej kobiety. — Niech się o mnie nie troszczy!

Stosunki między ciotką i siostrzeńcem naprężyły się, doszło do tego, że nie napisał do niej na Nowy Rok.

A jednak poczciwa kobieta miała słuszność. Raul sprzedawał folwarki. Sąsiedzi oburzali się na niego, a młodzi towarzysze bronili go zawzięcie. Raul de Mercoeur, o którym gazety pisały wciąż, jako o jednym z pierwszych elegantów stolicy, który zadawał

wu?.. sprzedać Mercoeur!.. Do czego by to było podobne... Raul jest letkiewicz, nie przeczę, ale nie byłby zdolny sprzedać Mercoeur... Nie, tego nie zrobi! Możesz być spokojny sąsiedzie.

Zadrżałaby nieboga, gdyby zobaczyła z jaką miną Raul przyjął wiadomość o sprzedaży Mercoeur.

— A to głupi ten cudzoziemiec — zawołał odebrawszy zawiadomienie notaryjusza. — Nie spodziewałem się, by kto za tę ruderę dał mi osiemdziesiąt tysięcy!

Józef, służący, nie tak wesoło przyjął tę wiadomość. Wieśniak wśród przepychu otaczającego jego pana, nie zapomniał ani na chwilę o rodzinnej ziemi, o domu w którym mu upłynęły lata dzieciństwa.

— Ah panie! ziemie, folwarki można było puścić ale Mercoeur powinno było przy nas pozostać!

Raul wzruszył ramionami. Odzyskał humor na widok dukatów.

— Ładny rok się przeżyje!—pomyślał.

Rok ten trwał zaledwie sześć miesięcy i w tej chwili upłynęło dziesięć miesięcy od chwili gdy wydał ostatniego ludwika z przesłanej mu przez p. Lousseteau sumy, dziesięć miesięcy biedy i niedostatku. Z początku ratował się sprzedażą dzieł sztuki, nagromadzonych w szczęśliwych dniach bogactwa. Biusty, posągi i obrazy poszły do tandeciarzy. Na sam koniec zdecydował się sprzedać akwarellę Caron d'Ache'a przedstawiającą ulubiony klucz, dzięki której wygrał pewnego słonecznego dnia pięćdziesiąt tysięcy franków w Auteuil.

— Słoneczne dni przynoszą mi zawsze szczęście—mówił.—Ile razy deszcz pada.

szyku w Paryżu, a ziomków przyjmował serdecznie przynosił im zaszczyt. Chlubili się nim poprostu.

— Sprzedawał ziemię?.. Wielkie rzeczy! Ożeni się bogato, zostanie deputowanym i odkupi sprzedane folwarki.

Starzy oburzali się.

— Zobaczycie, że puści wszystko z dymem!.. Zobaczycie, że niedługo sprzeda Mercoeur.

— Nie! tego nie zrobi--zaręczali młodzi—ostatni tylko nędzarz sprzedaje dom, w którym ujrzał światło dzienne.

To też wieść o wystawieniu na sprzedaż Mercoeur, nad Baisą, była jakby uderzeniem piorunu w cichej okolicy Liwony. Starzy tryumfowali, młodzi pospuszczali głowy.

Marieta pokojówka pani Lensac przyszła z tą wiadomością z targu.

— Proszę pani! co to ludzie mówią? Powiadają, że Mercoeur zostało wystawione na sprzedaż.

Stara panna z przerażeniem spojrzała na pokojówkę, a „Przegląd Katolicki“, który czytała właśnie, wypadł jej na ziemię. Osłupienie jej trwało jednak krótką chwilę.

— Proszę cię Marieto! — zawołała — nie znoś mi tu plotek! Idź mi zaraz na rynek i powiedz tym głupcom, że to fałsz!

Skoro mrok zapadł, zarzuciła na głowę kapturek koronkowy i bocznemi ścieżynami udała się do notaryjusza.

I.

— Zrujnowany!

— Jestem zrujnowany!—powtórzył Raul de Mercoeur.

Jeszcze słońce czerwcowe napełniało sypialnię wesołem światłem.

Józef, służący Raula wszedł do pokoju na palcach i położył na stole dzienniki, poczem, widząc, że pan go nie potrzebuje, cofnął się do przedpokoju.

Raul skręcił papierosa, zapalił go i zamyślił się głęboko. Przeniósł się myślą do rodzinnego kąta ziemi, do Gaskonii, w której stał zamek jego przodków, z rozległemi polami i winnicami, topolowa aleja, w której uczył się jeździć konno, parafijalny kościół, stara dzwonnica i wspaniały park otaczający zamek.

Zdawało mu się w tej chwili, że słyszy dźwięk sygnaturki, wesołe śpiewy żniwiarzy, że prowadzony za rękę idzie z matką do kościoła, a ludzie kłaniają im się wokoło, powtarzając: „To nasz panicz!.. to hrabia de Mercoeur!..“

— Panie Lousseteau, czy to prawda, że wystawiasz na sprzedaż Mercoeur.

— Niestety, tak proszę pani!

— I ten łobuz, mój siostrzeniec ci to rozkazał.

— Tak łaskawa pani; dostałem formalny rozkaz.

— Ile wart jest zamek i ziemia Mercoeur?.. Wartość zamku znam, ale nie wiem ile tam przy nim pozostało gruntu!

— Sześćdziesiąt pięć do siedemdziesięciu tysięcy franków. Ziemia spadła w cenie, pałac przytem od tak dawna niezamieszkały upada w ruinę.

— Dobrze, panie Lousseteau. Wiem już, co potrzebowałam wiedzieć. Pożyczysz pan dwadzieścia tysięcy na hipotekę mojego folwarku de Ponsons, zostawisz ze trzy razy taką sumę wnuczce Moanterpron i prześlesz Raulowi osiemdziesiąt tysięcy franków. Napiszesz mu, że Mercoeur kupił jakiś cudzoziemiec i nigdy, rozumiesz pan, nigdy nie powiesz mu, że do mnie należy. Gdyby zaś kto z okolicy zapytał powiesz wszystkim, że majątek należy wciąż do Raula, że go nie sprzedał i sprzedawać nie myślał. Zrozumiałeś mnie pan?

— Zrozumiałem łaskawa pani i ściśle się do jej rozkazów zastosuję.

Sąsiad de Lontres, który dnia tego przyszedł na zwykłego wista do starej panny, znalazł ją dziwnie podrażnioną i zgorączkowaną.

— Czyżby ta wieść o sprzedaży wzruszyła cię tak sąsiadko?—zapytał.

— Jaka wieść!.. co za sprzedaż?.. Mój sąsiedzie mógłbyś też nie tak łatwo wierzyć plotkom. Cóż zno-

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
12 Іюля 1896 года.

Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.